Opłacono gotówką

Murzynek



Wydawca:

Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXII. Czerwiec 1934. Nr. 6

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach. Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Bachita. (Niezwykłe dzieje czarnej zakonnicy.) — Niech mnie co chce kosztuje! — Egzaminy w Heirachabis. — Jak powstały chorągwie? — Do Maturzystek! — Rozwiązanie. — Zagadka krzyżykowa.

Ilustracje: Siostra Józefa Bachita, Kanosjanka. — Dziecko w kajdanach. — Wieś murzyńska. — Przyjaciółki. — Na wakacje.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (woj. Lwowskie). *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* al. Najśw. Marji Panny 79. — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89 albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek: Nr. 17 m. 16. — *Wrocław:* Hirschstr. 33. — *Berlin: SO. 16*, Michaelkirchplatz 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. — *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Bachita

Niezwykłe dzieje czarnej zakonnicy.

Do jednej z filij Sodalicji św. Piotra Klawera przyszły w lecie r. 1933 trzy zakonnice. Jedna z nich była murzynką. Miała czarny czepek na głowie, wzrostu była wysokiego, z oblicza jej bił blask szczęścia. Tylko oczy jej, przeważnie skromnie spuszczone, mówiły o cierpieniach, jakie w młodości przebyła; wyglądała na lat 35, ale towarzyszki jej twierdziły, że ma 63 i że od 39 lat już jest zakonnicą. Szczęście wewnętrzne, jakie odczuwała będac dzieckiem Bożem i nosząc habit, odmładzało jej rysy i całą jej istotę.

Młodość jej była pasmem niewysłowionych cierpień. Ale Bóg przeprowadził ją zwycięsko przez wszystkie udręki i troski, aż dobiła do przystani wiary prawdziwej i osiągnęła szczęście oblubienicy Bożej : Dzieje jej są niezwykłe. Z polecenia przełożonych musiała je opowiedzieć, aby je można było spisać i wydrukować. Podajemy je czytelnikom „Murzynka” aby uwielbiali dobroć Bożą i Jego przedziwną mądrość w kierowaniu losami Bachity. Nauczymy się z tego opowiadania także i tego, że biednym

murzynom należy okazywać litość i współczucie, oraz zrozumiemy, jak wysoko trzeba cenić sobie to wielkie szczęście, że danem nam jest być dziećmi Boga i członkami katolickiego Kościoła.

Strony rodzinne.

Wieś, w której urodziła się Bachita, leży w Afryce Środkowej, w samem niejako sercu Czarnego Lądu. Nie było tam wtedy jeszcze misjonarzy. Wieś składała się z kilkunastu słomą krytych chat, w największej z nich mieszkał naczelnik. Dokoła rozciągały się pola krajowców, którzy uprawiali na nich zboże, i melony. Za pierścieniem pól były gęste dziewicze lasy, pełne dzikich zwierząt, a przecięte jedynie, wąskiemi ścieżynami. Odzież czarnych mieszkańców stanowiła krótka zapaska z rafji. Wszyscy byli jeszcze poganami i nic jeszcze nie słyszeli o Bogu i o nauce Chrystusowej. Ojciec Bachity był bratem naczelnika wioski; Bachita miała z rodzeństwa trzech starszych od siebie braci, jedną siostrę starszą i jedną bliźniaczkę.

Bachita miała już może pięć lat, kiedy dom jej rodzinny, w którym wzrastała swobodna i wesoła, nawiedziło straszne nieszczęście.

Było to w skwarne popołudnie . Matka z rówieśniczką Bachity i z chłopcami wyszła w pole, starsza siostra przygotowywała posiłek. Mężczyźni byli w lesie. W całej wiosce było spokojnie i cicho, raz po raz tylko słychać było bawiące się w pobliżu chat dzieci, lub też ptak



Siostra Józefa Bachita, Kanosjanka,
w 63-cim roku życia.

jaki odezwał się z niedalekiego lasu. Nagle miły ten spokój zmąciły okrzyki zgrozy i przerażenia: Korsarze, korsarze!

Korsarze byli to Arabowie albo bezbożni Europejczycy, czasem też i naczelnicy innych murzyńskich szczepów, którzy napadali wioski i zabierali mieszkańców w niewolę.

Niewolnictwo w Afryce istnieje jeszcze do dzisiejszego dnia, lecz wspólnym wysiłkom rządów europejskich i staraniom misjonarzy udało się zgnieść ohydne polowania na murzynów i po części publiczny handel niewolnikami. Wówczas jednak handlarze z Portugalji, Hiszpanji, Anglji i Francji brali udział w tym niecnym handlu i bogacili się na tych barbarzyńskich praktykach.



Gdy więc rozległy się wołania: Korsarze! korsarze! wszyscy rzucili się do ucieczki, aby ujść przed niebezpieczeństwem. Matki zwłaszcza pośpiesznie kryły swoje maleństwa, - cichą wieś w jednej chwili ogarnął popłoch i niepokój.

Bachita, bawiąca się przed chatą, z płaczem przybiegła do starszej siostry, która wziąwszy maleńką na ręce stała jakby zmartwiała, namyślając się, co począć. Nie było niestety żadnego mężczyzny w pobliżu, któryby je mógł ocalić od śmierci lub uchronić od gorszej je-

szcze niż śmierć niewoli. A tu czas naglił, niebezpieczeństwo było tuż a Bachita zawodziła, że serce się rwało słuchając. W tej krytycznej chwili odnalazła w sobie męstwo i odwagę. Ująwszy dziecko mocno, pobiegła za chatę, gdzie leżał duży stos liści. Wsunęła pod liście maleńką, przykazując jej, by siedziała cicho, a będzie ocalona. Dziecko zrozumiało zalecenie i z zapartym oddechem i przykniętemi oczkami przykucnęło w swojem ukryciu, nadsłuchując każdego szmeru i odgłosu.



Wieś murzyńska.

Zabezpieczywszy Bachitę, starsza siostra pomyślała o własnym losie. Śpiesznie pobiegła do stogu, by się ukryć w słomie. Lecz o zgrozo, dwóch dzikich Arabów już ją dostrzegło. Rzucili się na dziewczynę, zatkali jej usta, skrępowali ręce i uprowadzili w niewolę.

Gdy matka z resztą dzieci wróciła z dalekiego pola, zastała chatę próżną, a wioskę całą w okropnym stanie. Domostwa były na pół zburzone, na drogach leżały zwłoki maleńkich dzieci, wszędzie słychać było jęki i rzężenia dogorywających oraz skargi zrozpaczonych niewiast, nie mogących odnaleźć swoich ukochanych.

Błędnemi oczyma wodziła matka Bachity po tych śladach zbrodni i spustoszenia, tuląc drżące z trwogi dzieci. Gdzie tamte? Zaczęła nawoływać zaginione córki, a gdy żaden głos się nie odezwał, jęła biegać dokoła i szukać ich, płacząc głośno.

Gdy maleńka w swojem liściastem schronieniu poznała głos matki, wydobyła się z pośród liści i przybiegła. Z ulgą odetchnęła nieszczęśliwa niewiasta. Jedno dziecko ocalone, ale gdzie może być drugie?

„Gdzie jest siostra? Powiedz, co się z nią stało?"

Mała kurczowo uczepiła się ramienia matki, wejrzała jej w oczy, ale nie mogła wymówić ani słowa, gwałtowne łkanie zatamowało jej głos. — Wskazała tylko rączką na drogę, prowadzącą poza wieś i ten znak wystarczył. Biedna matka zrozumiała, że jej nastarsza córka stała się łupem handlarzy niewolników!

Gdy wieczorem mężczyźni powrócili i usłyszeli o napadzie, podnieśli zrazu wielki lament, poczem porwali za broń i pod wodzą naczelnika puścili się w pogoń za zbrodniczymi korsarzami. Czy ich dościgną, czy uda im się ująć ich?

Czarownik.

Zmęczeni i przybici wracali biedni murzyni do swej wioski. Twarze ich miały wyraz wielkiego bólu a w sercach gorzała chęć zemsty. Napróżno przetrząśli cały las i przeszukali pola we wszystkich kierunkach; nigdzie nie odnaleźli ani śladu bezecnych rabusiów. Dokądże oni zbiegli? Co się stało z jeńcami? Jak możnaby

ich ocalić? Oto pytania, które im nie dawały spokoju. We wsi przyjęto ich z wielkim smutkiem. Zbiegli się wszyscy; niewiasty rzuciły się na ziemię, płacząc i rwąc sobie włosy z rozpaczy, mężczyźni potrząsali groźnie dzidami i przysięgali zemstę, dzieci zawodziły żałośnie, starcy posiedli przed chatami biadając. Bo i czemuż nie mają takich sił, jak w dniach młodości?

Wtem donośny dźwięk trąby zagłuszył ten ogólny zgiełk i lament. Czarownik, czarownik! Powtarzano to wołanie na różne tony — brzmiały w nich to radość, to nadzieja, to prośba. Czarownik idzie! On zna napewno kryjówki handlarzy i wskaże im ją niewątpliwie. Wszyscy ucichli. W środek zebranego tłumu wpadł tanecznym krokiem rosły murzyn w fantastycznym stroju. Pierś miał umalowaną na biało, biodra okryte zapaską z rafji, na szyi łańcuch z pazurów ptasich i kłów drapieżnych zwierząt. Na głowie skóra kosmata przybrana piórami i perełkami, u boku mnóstwo dzwonków i różnych skorup. W jednym ręku trzymał kij, o który owinięty był wąż, a w drugim wydrążoną dynię, pełną amuletów, fetyszów i innych cudactw. Czarownik w oczach murzynów to powiernik bożków, znający przyszłość, umiejący chorych leczyć za pomocą fetyszów i odkrywać wszelkie tajemne rzeczy.

Gdy skończył swój dziki taniec, zatrzymał się przed naczelnikiem i powitał go głębokim ukłonem.

„Powiedz mi, gdzie są korsarze", zagadnął go tenże tonem pełnym nadziei.

„Gdzie są korsarze, powiedz!" przywtórzył cały tłum.

Czarownik począł się wykrzywiać i wyginać, wywijać kijem i wydawać dzikie krzyki, ale nie wyjawił, gdzie są korsarze. Zapewniał tylko uroczyście, że trzeba wpierw bogów przebłagać, składając im człowieka na ofiarę. Gdy biednych murzynów doprowadził do ohydnego czynu, oświadczył, że bogowie ofiarą tą dali się przebłagać i że można teraz iść na poszukiwanie rabusiów. Ale i tym razem pościg był nadaremny. — — Z czasem uspokoiły się umysły, ład dawny wrócił i życie popłynęło zwykłym trybem.

Fatalna przechadzka.

Upłynęły może cztery lata od owego napadu korsarzy.

Był piękny poranek letni. Słońce prażyło i w gorących jego promieniach dojrzewały pola. Kłosy zbóż już zbielały, melony zapowiadały obfity zbiór. „Moina, dokąd idziesz?” zapytała Bachita starszą o kilka lat dziewczynkę.

„Idę po kwiaty, trawę i motyle.”

„Poczekaj, pójdę z tobą”, odparła Bachita, która już miała obecnie lat dziewięć. Dziewczynka wyrosła bardzo ładnie, była wysmukła, miała żywe, mądre oczy, uśmiechniętą buzię, białe, błyszczące ząbki i bujne, kędzierzawe włosy. Puściły się obie długą kamienistą ścieżką, zrywając kwiaty i goniąc pstre motyle, aż wreszcie zaszły na pole pokryte zbożem. Po drodze nuciły sobie wesoło niby małe ptaszyny. Nagle przystanęły przerażone. W środku

pola ujrzały dwóch szkaradnych Arabów, patrzących na nich okropnym wzrokiem. Chciały uciekać, ale strach odjął im siły. Jeden z Arabów podszedł do Bachity i rzekł uspokajającym tonem, aby uśpić jej obawy: „Pobiegnij mała, tam na drugą stronę pola i przynieś mi paczkę, którą zostawiłem pod drzewem, gdzie odpoczywaliśmy: Jesteśmy bardzo zmęczeni, a jeszcze daleką drogę mamy przed sobą." A zwracając się do starszej dziewczynki, dodał: „Ty możesz na drodze zaczekać na nią, ona zaraz wróci." Powiedział to w taki sposób i takim głosem, że obie ślepo go usłuchały. Moina poszła zaczekać na drodze, a Bachita pobiegła po paczkę, której jednakże nie znalazła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niech mnie co chce kosztuje!

(Misjonarz w Afryce.)



Ojciec Tomasz wychodził właśnie z kościółka po nabożeństwie popołudniowem, jakie miewa w swojej misji każdego pierwszego piątku miesiąca. Tłumaczył on dzisiaj swoim drogim czarnym chrześcijanom obietnicę Serca Jezusowego, daną św. Małgorzacie Marji Alacoque: „Kto przez dziewięć z kolei pierwszych piątków miesiąca przystępować będzie do Komunji św., otrzyma łaskę wyspowiadania się i przyjęcia św. Wiatyku przed śmiercią i w tych ostatnich chwilach jego życia będę dlań pewnem schronieniem."

Ojciec mówił o tem do swych słuchaczy bardzo przekonywująco i zachęcał ich serdecznie do korzystania z tej wielkiej łaski.

Zaledwie wyszedł z kościółka, zobaczył dziecko dziesięcioletnie, które nań czekało, a ujrzawszy go, podeszło doń uprzejmie, mówiąc z miną zdecydowaną: „Ojcze, i ja chcę, przystępować do Komunji św. przez dziewięć pierszych piątków miesiąca. Przyjdę, niech mię co chce kosztuje!

Ojciec Tomasz znał ofiarność i szczerą pobożność swego małego ucznia; wiedział jednak dobrze, jakie trudności stoją mu na przeszkodzie w wykonaniu tego postanowienia. Przedstawił mu więc daleką drogę, jaka go dzieli od misji, rzekę, bagna, bardzo niebezpieczne, zwłaszcza w porze deszczów, potem, opór ze strony rodziców dotąd jeszcze pogan i wiele innych przeszkód. Ale dziecko, na wszystko jedną tylko miało odpowiedź: „Chcę sprawić radość Panu Jezusowi, przyjmując Go dziewięć razy w Komunji świętej, chcę Go pocieczyć i wynagrodzić Mu ból, jaki mu sprawia tyle ludzi niedobrych. Przyjdę, niech mię co chce kosztuje!

I dotrzymał słowa. Nie zważał na uciążliwą drogę, na wielkie niebezpieczeństwa, na dzikie zwierzęta, znosił wyrzuty, zniewagi i pośmiewiska, nawet razy ze strony swych pogańskich krewnych, ażeby tylko spełnić to, co przyrzekł Panu Jezusowi. Toż samo uczynił i w roku następnym i w innych jeszcze latach.



Egzaminy w Heirachabis.

Siostra Paula.

Dziś mogę donieść coś radosnego. Dnia 25 marca mieliśmy roczne egzaminy przed inspektorem rządowym. Proszę sobie wystawić naszą radość, wszystkie dzieci przeszły do następnej klasy, żadne z nich nie zostało w tej samej. Dla naszych dzieci zdawanie egzaminu przed jakimś wysokim dostojnikiem jest połączone z trwogą i pewnem zmieszaniem, ale inspektor był tak łagodny, że wkrótce się uspokoiły i odpowiedziami swemi przewyższyły nawet jego oczekiwania; we wszystkich przedmiotach dostały stopnie najwyższe, zwłaszcza w rachowaniu myślnem. Matka Najświętsza nam dopomogła. Było to właśnie jej święto.

Jak powstały chorągwie?

(Przez O. P. R., Syna Najśw. Serca.)

W misji wielka uroczystość. Już od dni kilku rozciągano sznury, splatano gałęzie, zszywano kawałki materji, wbijano gwoździe, wysilano mózgi, byleby przybrać nieco kościół, domy i podwórze misyjne.

Wszystko było szczeęśliwie gotowe na dzień naznaczony. Chorągiewki, łuki triumfalne; dwie piękne chorągwie powiewały na wietrze: jedna angielska, t. j. panów tej kolonji, druga włoska, przypominająca misjonarzom ich ojczyznę.

Ludzi naschodziło się co niemiara; z wszystkich wiosek bliskich i dalekich przybyli przed-



Przyjaciółki.

stawiciele: chrześcijanie, katechumeni, poganie, młodzi i starzy, przyjaciele i nieprzyjaciele. Wszak to było święto, a murzyni przepadają za uroczystościami.

Znużony, usiadłem na chwilę w pokoju. Wtem dwóch chłopaków podeszło pod moje okno i nie podejrzewając zupełnie, że ich widzę i słyszę, wszczęło między sobą rozmowę. Jeden z nich był w misji dopiero po raz pierwszy; wszystko było dlań nowe. Drugi natomiast, mądrala i mówca, godny zasiąść na katedrze uniwersyteckiej, przychodził już ni mniej ni więcej, tylko po raz trzeci, miał przeto wszelkie prawa ku temu, by wiedzieć już coś o Białych.

Zatrzymawszy się więc pod mojem oknem, wszczęli, jak już wspominałem, rozmowę, którą, by Was ubawić, powtarzam tu jak najwierniej.

— Dlaczego Barani (Ojcowie) wywiesili te dwa kawały płótna na dachu?

— Braciszku kochany, to, co widzisz, nie są kawały płótna tylko chorągwie.

— Co to są choragwie?

— Nie wiesz tego jeszcze? Chorągwie to oznaki szczepów ludzi białych; ta w pasy to chorągiew *ingilizi* (angielska), a ta druga *tuliani* (włoska). My nie mamy chorągwi z płótna, bo nasi przodkowie nie umieli tkać; dlatego to, zamiast chorągwi, robili sobie tatuowania (wyrzynania) na skórze i piłowali sobie, albo wyrywali, niektóre zęby. Ale przodkowie ludzi białych umieli prząść i tkać, więc przyrządzili sobie te chorągwie, każdy według swego gustu. Dziadek Anglików utkał płótno pierwszy, według swego gustu. Zawołał potem najstarszego

syna i mówi mu: weź to płótno, niech ono będzie oznaką naszego rodu; strzeż je i szanuj!

Dziadek Włochów utkał także swoje płótno, zawołał swego najstarszego syna i mówi mu: weź to płótno. którem ci utkał własnemi rękami; niech ono będzie oznaką naszej rasy; pilnuj go i szanuj!

Więc Biali, w dzień swego święta, wywieszają wysoko obydwa płótna, żeby je widzieć, tak swoje, jak i swych przyjaciół.

— A dlaczego na chorągwi angielskiej są napoprzek takie pasy?

— Powód tego jest taki. Pewnego razu chorągiew tę schowali do skrzyni, tymczasem dostały się do niej termity i pogryzły ją. Ale dziadek Anglików, który był dobrym krawcem, załatał ją temi dwoma pasami, na poprzek, żeby zakryć zrobione dziury.

Dziadek Włochów, złączywszy trzy kawały płótna odmiennego koloru, ponieważ był dobrym chrześcijaninem, poszedł do wielkiego Ojca, episkopo, kazał sobie dać krzyż, nalepił go na swoją tarczę, a potem, zadowolony, przyszył tarczę z krzyżem do chorągwi. —

Słysząc te wspaniałe wyjaśnienia, towarzysz mówcy otwierał szeroko oczy ze zdumienia nad wiedzą swego współziomka. Co do mnie, to powściągnąłem ciekawość i nie zdradziłem swej obecności. Chłopca tego jednak miałem na oku; zachęciłem go potem, by wstąpił do naszego internatu, gdzie się obecnie przysposabia do Chrztu świętego i kształci na katechistę. Pewien jestem, że za łaską Bożą potrafi kiedyś olśnić słuchaczy swemi pociągającemi wywodami i objaśnieniami.

(La Nigrizia, marzec 1933.)

Do Maturzystek!

Szkoły skończone. Niejedna z Was, drogie Maturzystki, staje teraz na rozstajnej drodze życia swego. Co obrać ? Jaki stan, jaki zawód ?

Jeśli czujecie w sobie głos Boży, wzywający Was do poświęcenia służbie Bożej waszych wiadomości, zdolności,„ owszem całej siebie, nie wahajcie się ani na chwilę, lecz z młodocianym Samuelem odpowiedzcie z gotowością: „Mów, Panie, bo sługa Twój słucha“. Wskazówką woli Bożej dla niejednej będzie książeczka

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki.“

to też polecamy ją gorąco młodym maturzystkom. Cena 50 gr. (10 cts.) Do nabycia pod adresami, podanemi na drugiej stronie okładki.

ROZWIĄZANIE z Nr. 5-go.

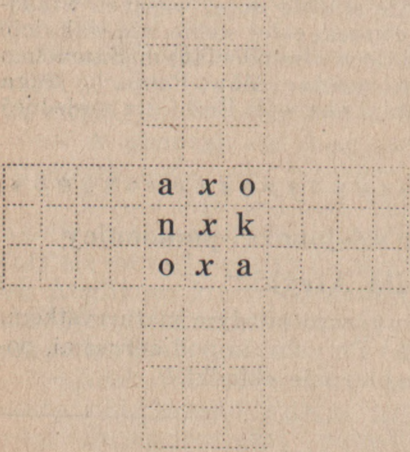
N	I	G	E	R	J	A
I			T			B
G			J			R
E	T	J	O	P	J	A
R			P			H
J			J			A
A	B	R	A	H	A	M

V 34 - 17 1oo

Anka Wloj — Konwalja.
Ewa Jonkl — Lewkonja.
Jaś Nim — Jaśmin.

Zagadka krzyżykowa.

W puste kratki wstawić litery, które czytane pionowo i poziomo dadzą te same wyrazy :



Wielki poeta.
Zakon męski.
Tytuł Matki Bożej.

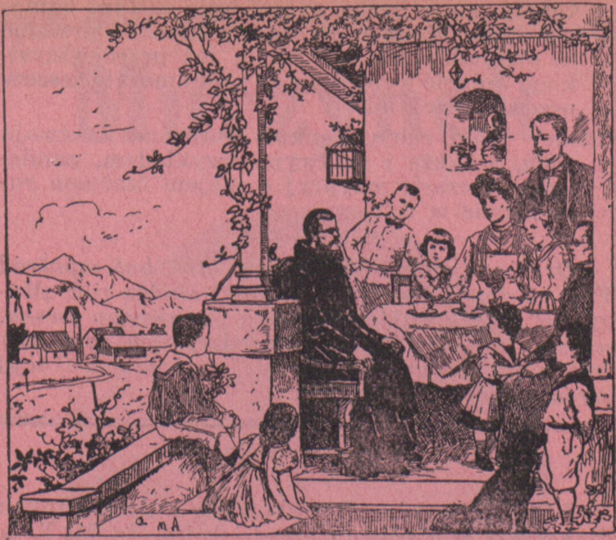
ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

11 czerwca w dzień św. Barnaby apost.
29 czerwca w dzień śś. Piotra i Pawła apost.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie

Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.



Projekty na wakacje.

Stasia: Gdzie, Janku, spędzisz tegoroczne wakacje?

Janek: Moi rodzice mają zamiar wyjechać gdzieś dalej na letnisko, może nawet w góry. Jakże się z tego cieszę! Rzecz prosta, że nie zapomnę i tam o czarnuszkach z Afryki; wezmę z sobą kilka numerów „Murzynka“ i będę się starał zjednywać mu nowych prenumeratorów; w niektórych okolicach nie znają go jeszcze wcale.

Stasia: Patrzcież, co za gorliwość! Gotoweś zostać kiedyś misjonarzem! Co za wstyd dla mnie, któram dotąd jeszcze nie opłaciła na ten rok mojego „Murzynka“.

Janek: A to próżniak z ciebie i skąpiec! Myślisz tylko o zbieraniu srebrnych papierków z cze-

kolady, ale o ileżby więcej było zasługi odmówić sobie od czasu do czasu słodyczy i przesłać te pieniądze murzynkom, a już przedewszystkiem opłacić swój dług za prenumeratę jeszcze przed wakacjami.

Stasia: Masz rację, Janku! Muszę iść za twoją radą, a także i za twym przykładem, pamiętając w czasie wakacyj o mojem czarnem rodzeństwie w Afryce.

* * *

Drodzy Czytelnicy, jeśliby ktoś był wpośród Was, co dotąd jeszcze nie opłacił na ten rok „Murzynka", niech pójdzie za radą poczciwego Janka, przesyłając nie tylko czemprędzej swą prenumeratę, ale i szerząc „Murzynka" w czasie wakacyj wśród swych rówieśników.

Ofiary nadesłane

w zł.

Dla murzynków: B. Sakowska 5.-; z drobnych ofiar 3.80.-; Müllerówna, Grodzisk int. dz. M. T. L. 1.-; Müllerówna od p. Ottowej int. dz. M. T. L. 10.-; Dr. Jaruntowska int. dziek. św. Tadeusz. 1.-; Loba. Zduny 10.-; M. T. 20.-; Maciejowska 10.-.

Liga dzieci dla Afryki: W. Pawlikówna 10.50; z drobnych składek 1.25. — Ze skarbonek św. Antoniego 18.99; ze skarbonek Murzynka 8.30. — Koło Misyjne przy Sodalicji Marj. gimn. IV. w Krakowie znaczki zużyte: polskich: 1645 szt.: austrjac: 1313 szt.; różnych: 375 szt. - razem 3333 szt.

„Chleb św. Antoniego dla Afryki."

Nie zapomnijcie, młodzi Czytelnicy, o dniu 13 czerwca, dniu św. Antoniego Padewskiego, Ten wielki Święty tak chętnie śpieszy Wam na pomoc w każdej potrzebie, szczególnie zaś gdy Wam się przytrafi coś zagubić. Ucieszcie św. Patrona drobną ofiarą na *Chleb św. Antoniego dla Afryki.* — Możecie ją zanieść lub przesłać do jednej z Filij lub jednego z biur Sodalicji św. Piotra Klawera. — Adresy podane są na drugiej stronie okładki.